

Radość ze smutnych „Chłopców”



„Chłopcy” Stanisława Grochowiaka w warszawskim Teatrze Kameralnym
Fot. FR. MYSZKOWSKI

W Warszawie premiera „Chłopców”. Ten tekst to początek nowego rozdziału w dramaturgii Stanisława Grochowiaka, przedstawienie w Teatrze Kameralnym też może być początkiem rozdziału.

*

Grochowiak wyznaje (vide artykuł autorski w programie), że „teatr go śmieszył”. Grochowiak omija w tym stwierdzeniu prawdę: to on bał się teatru, podejrzliwie mniemał, iż instrument zeń drewniany, nie dość precyzyjny do wygranania półtonów jego poezji. I kiedy pisał pierwsze sztuki („Szachy”, „Król IV”) pogrubiał dialogi o jaskrawość groteski, o maskaradę ironii; te pozy miały go uchronić przed niebezpieczeństwem niedogrywania przez teatr jego myśli. Pisał swój tekst samymi dużymi literami; sądził, że tak jest pewniej. A wyglądało gorzej, bo wyglądało na ukłon wobec mody. Ukłon niezgrabny, a i moda sfrancuziała. I nagle „Chłopcy”! — dramat rozluźniony, słowa idą miękkimi frazami, jest dla aktora miejsce na uśmiech, płacz, milczenie. Metamorfozy poetów mają zazwyczaj źródło w nagłych zakochaniach. Nie wiem, czy Grochowiak zakochał się w teatrze, ale go nagle zrozumiał.

*

Teatr również zrozumiał poetę. Aktorzy Teatru Kameralnego interpretują tekst „Chłopców” w sposób,

który każdemu dostrzec w ich grze nową jakość. Nie, iżby to byli aktorzy do tego dnia szarzy, przeciwnie! Ale niepisane pacta conventa, jakie obowiązywały w ansambli Teatru Polskiego, obrodziły już stylem, przypominającym niechlubne obyczaje dawnych „Rozmaitości”. Kiedy czołówka afisza jaśniała nazwiskiem gwiazdy, można było mieć smutną pewność, że w drugim i trzecim planie towarzyszyć jej będą komparsy. Gwiazdy nie chciały z gwiazdami oklasków dzielić, zazdrośnie strzegły wyłączności sukcesu. Przedstawienie „Chłopców” dozwala mówić o nawiązaniu do innych, dobrych tradycji „Rozmaitości”. Gra tu zespół, wspólnie budują nastroje i barwy, pracują wzajem na siebie. I efekt zachwyca: występuje 10 aktorów, każdy jest znakomity. Zapewne, można by rzec, że Tadeusz Białoszczyński ponad potrzeby tekstu uszlachetnił swego Profesora; że Jolanta Czaplińska zbyt raptownie przypomina sobie, iż jej Wiktoryna to prostytutka, która mówi gwarą. Te rzęczenia przecież na ocenę całości nie ważą. Rzeczywistość sceniczna utkana jest pracowicie z mnogości aktorskich poczynañ, z których każde uzupełnia harmonie obrazu, wzbogacając też psychiczną sylwetkę danej roli. Spojrzenie szepia się ze spojrzeniem, ton z tonem, dialog w jednym planie komentowany jest reakcją w planie drugim. Krótko, by opisać ten spektakl, musiałby notować paratytyry ról. Albo uciec w frazesy:

że Justyna Kreczmarowa (Kalmitowa) ukazała z wstrząsającym ekshibicjonizmem dramat starzejacej się aktorki. Że Tadeusz Fijewski (Kalmity) stworzył skąpy w słowach, a fascynujący bogactwem przeżyć portret człowieka zgorzkniałego. Że Zofia Małynicz (Siostra Przełożona) przekazała treści, które ukryte są w tak głębokiej warstwie tekstu, że nawet autor ich istnienia nie przeczuwał, a przecież je napisał: przekazała smutną świadomość rządzącej, która widzi, jak obok niej wzrasta pokolenie, co jej rzady wyrwie. Że... Wymieńmy pozostałych: Marja Zabczyńska (Hrabina de Profundis), Alicja Pawlicka (Siostra Maria), Władysław Hańcza (Pożarski), Leon Pietraszkiewicz (Jo-jo), Henryk Bąk (Smarkul). Tu każdy komplement recenzentki musi zatrącać frazesem, a bogactwo gry jest ponad opis. Sukces dzieli, bo go współtworzyła, reżyserka — Wanda Laskowska.

*

„Chłopcy” są dramatem smutnym. Dom starców, starcze pseudodziałania, które zastępują bohaterem udział w prawdziwym życiu. Starego Kalmite żona zabiera do domu. Ten fakt demaskuje ułude tamtych pseudodziałañ, bo podkreśla, że egzystencja przytułkowców „Chłopców” zawieszona była w próżni: świat, w którego istnienie przestali wierzyć, okazał się okrutnie realny. Ale Kal-

mity wraca, uwierzył w fikcję, nie może bez niej żyć. I igraszki „Chłopców” odzyskują utracony sens: to one są prawdą, to świata nie ma. Smutny pejzaż przytułku (który scenografka, Zofia Pietrusińska, ocieniła przegniłą żółcią ścian, nad którymi króluje surowa czerń krzyża) rozbłyska zatem smutnym optymizmem: Bo okazuje się, iż szczęście dostępne jest ludziom w każdych warunkach, nawet wymyślone pozostałe szczęściem, gdyż o jego istnieniu przesadzą już sama wiara wymyślających.

Gorzej jest z miłością: tej wymyślić nie sposób, musi egzystować sama z siebie. Kalmitowa wymyśliła sobie nawrót miłości do męża, ale życie nie zweryfikowało tej fikcji. I choć Kalmitowa wraca w plan urój, choć przywraca tym prawo do szczęścia towarzyszom gry, czy w nowej sytuacji starczy temu samemu sił, by swoje własne szczęście na nowo wymyślić? Optymizm „Chłopców” załamuje się w tragiczny znak zapytania...

Ktoś napisał, że „Chłopcy” to dramat bez aspiracji filozoficznych, ale za to życiowy. Zapewne...

WITOLD FILLER

Teatr Kameralny w Warszawie; Stanisław Grochowiak — „Chłopcy”. Reżyseria — Wanda Laskowska, scenografia — Zofia Pietrusińska.